

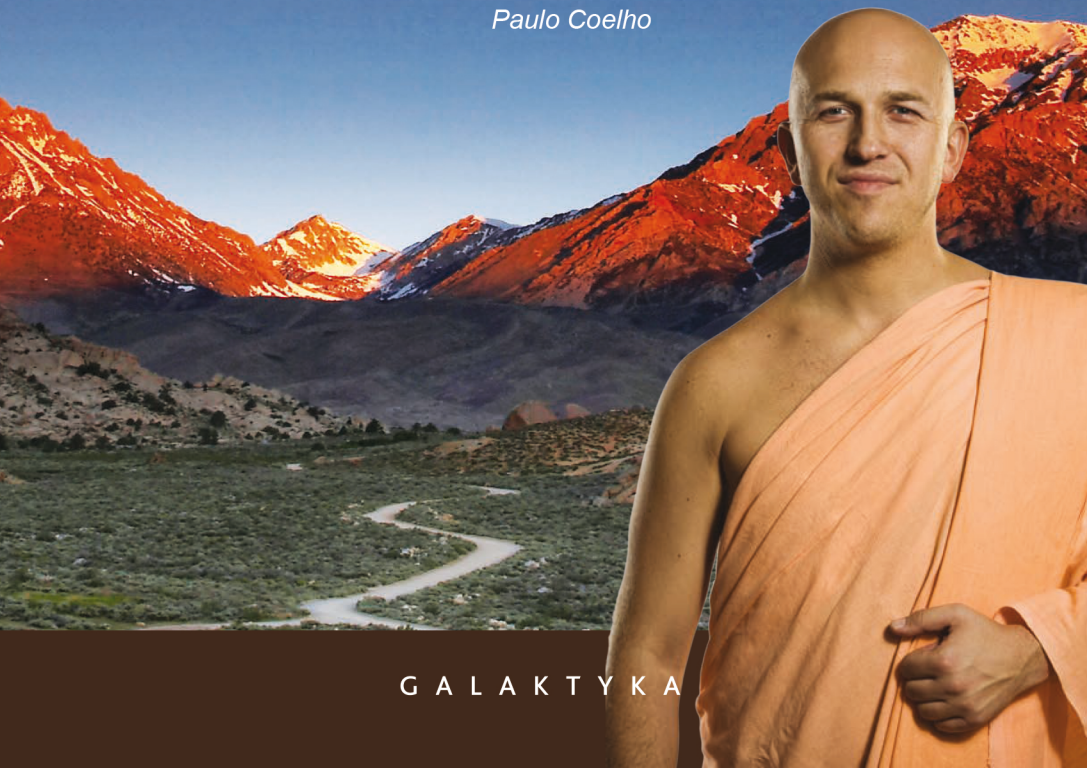
# MNICH, KTÓRY SPRZEDAŁ SWOJE FERRARI

---

Robin S. Sharma

Porywająca historia,  
która uczy i bawi.

*Paulo Coelho*



GALAKTYKA



MNICH,  
KTÓRY SPRZEDAŁ  
SWOJE FERRARI

Robin S. Sharma

Przekład  
Eleonora Karpuk

GALAKTYKA

Tytuł oryginału: *THE MONK WHO SOLD HIS FERRARI*  
Copyright © 2000 by Robin S. Sharma. All rights reserved.  
Po raz pierwszy książkę opublikował:  
HarperCollins Publisher Ltd., Toronto, Kanada w 1997 r.  
ISBN wydania oryginalnego: 0-00-638512-5

Copyright © for the Polish edition: Galaktyka Sp. z o.o., Łódź 2008  
90-562 Łódź, ul. Łąkowa 3/5  
tel. +42 639 50 18, 639 50 19, tel./fax 639 50 17  
e-mail: [info@galaktyka.com.pl](mailto:info@galaktyka.com.pl); [sekretariat@galaktyka.com.pl](mailto:sekretariat@galaktyka.com.pl)  
[www.galaktyka.com.pl](http://www.galaktyka.com.pl)  
Wydanie II, zmienione, dodruk 2011  
ISBN: 978-83-7579-050-4

Przekład z języka angielskiego: *Eleonora Karpuk*  
Projekt okładki: *Anna Ślusarska*  
Redakcja techniczna: *Małgorzata Kryszkowska*  
Redaktor prowadzący: *Marek Janiak*  
Redakcja: *Małgorzata Gołąb*  
Korekta: *Magdalena Kryścińska*  
DTP: *Izabela Knorowska*  
Druk i oprawa: *Imprima Spółka Jawna*

***Księgarnia internetowa!!!***  
*Pełna informacja o ofercie, zapowiedziach i planach wydawniczych*  
***Zapraszamy***  
***[www.galaktyka.com.pl](http://www.galaktyka.com.pl)***  
***kontakt e-mail: [info@galaktyka.com.pl](mailto:info@galaktyka.com.pl)***

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez pisemnej zgody wydawcy książka ta nie może być powielana ani częściowo, ani w całości. Nie może też być reprodukowana, przechowywana i przetwarzana z zastosowaniem jakichkolwiek środków elektronicznych, mechanicznych, fotokopiarskich, nagrywających i innych.



# Spis treści

1 Dzwonek alarmowy .....	9
2 Tajemniczy gość .....	17
3 Cudowna przemiana Juliana Mantle .....	21
4 Spotkanie z Mędrcami Sivany .....	33
5 Uczeń mędrców .....	37
6 Mądrość przemiany osobistej.....	43
7 Niezwykły ogród .....	53
8 Rozpal swój wewnętrzny ogień .....	83
9 Prastara sztuka kierowania sobą .....	105
10 Potęga dyscypliny .....	155
11 To, co najcenniejsze .....	171
12 Ostateczny cel życia .....	185
13 Odwieczny sekret szczęścia .....	193



## ROZDZIAŁ 1

# Dzwonek alarmowy

UPADŁ NA ŚRODKU zatłoczonej sali sądowej. Był jednym z najbardziej wziętych adwokatów. Słyszał w równym stopniu z włoskich garniturów po trzy tysiące dolarów sztuka, w które wciskał swoje tłuste cielsko, jak i szeregu zwycięstw w głośnych procesach. A ja stałem tam kompletnie sparaliżowany widokiem, jaki roztaczał się przed moimi oczami. Wielki Julian Mantle osunął się na ziemię i w mgnieniu oka przeistoczył w ofiarę, złożoną cierpieniem, wstrząsaną konwulsjami i zlaną zimnym potem.

Od tej chwili miałem wrażenie, że wszystko porusza się w zwolnionym tempie. „Boże, Julian zasłabł!” – piszczała jego pomocnica, teatralnym gestem pokazując to, co i tak wszyscy dokładnie widzieli. Przerażona pani sędzia szybko wymamrotała coś do telefonu zainstalowanego specjalnie na wypadek takich właśnie nieprzewidzianych okoliczności. A ja nadal stałem jak wryty, oszołomiony i zdezorientowany, błagając w myślach: „Proszę, nie umieraj. Jeszcze nie pora, żeby cię spisać na straty. Nie zasługujesz na taką śmierć!”.

Woźny sądowy, który przed chwilą tkwił w miejscu nieruchomy jak mumia, jednym susem wkroczył do akcji i podjął reanimację

bohatera, powalonego na polu prawniczej walki. Asystentka pochylała się z drugiej strony, bezwiednie muskając nienaturalnie zaczerwienioną twarz Juliana długimi blond lokami i pocieszając go czułymi słowami, których oczywiście nie mógł słyszeć.

Znałem Juliana od siedemnastu lat. Spotkaliśmy się po raz pierwszy, kiedy byłem młodym studentem prawa, zatrudnionym na czas wakacji przez jednego z jego współpracowników. Już wtedy miał wszystko. Był błyskotliwym, przystojnym, odważnym adwokatem, marzącym o wielkim sukcesie. Traktowano go w kancelarii jak wschodzącą gwiazdę, jak prawdziwą nadzieję na przyszłość. Wciąż pamiętam, jak pracując pewnej nocy, przechodziłem przez jego gabinet i ukradkiem rzuciłem okiem na oprawiony w ramkę cytat, ustawiony przy krawędzi masywnego dębowego biurka.

Słowa Winstona Churchilla mówiły bardzo wiele o człowieku, jakim był wówczas Julian:

*Z pewnością jesteśmy dzisiaj panami swego przeznaczenia. Wierzę, że postawione przed nami zadania nie przerastają naszych sił, a trud i ból nie jest nie do zniesienia. O ile tylko mamy wiarę w naszą sprawę i niepokonaną wolę walki, zwycięstwo będzie należeć do nas.*

Julian wcielił w życie wskazówki wielkiego polityka. Był twardy, nieustępliwy, gotów pracować po osiemnaście godzin na dobę na sukces, który, jak wierzył, jest jego przeznaczeniem. Wszyscy wiedzieli, że jego dziadek był senatorem, a ojciec zasiadał w sądzie najwyższym. To jasne, że stały za nim pieniądze, a na jego barkach, odzianych w stroje od Armaniego, spoczywał ciężar wielkich nadziei. Muszę jednak przyznać, że był klasą sam dla siebie. Wszystko robił po swojemu i uwielbiał się popisywać.

Jego nieprawdopodobne popisy oratorskie nie schodziły z pierwszych stron gazet. Bogaci i sławni biegli do niego, ilekroć potrzebowali doskonałego prawnika, który przed sądem potrafił bez pardonu zaatakować stronę przeciwną. Nietuzinkowy styl życia

także dodawał mu rozgłosu. Do historii firmy przeszły nocne wypadki do najdroższych restauracji z seksownymi młodymi modelkami, szalone pijackie wyprawy z hałaśliwą bandą brokerów, których nazywał „ekipą rozbiórkową”.

Nadal nie wiem, dlaczego akurat mnie wybrał na asystenta przy odbywającym się tego lata sensacyjnym procesie o morderstwo. Choć skończyłem prawo na Harvardzie, jego macierzystej uczelni, na pewno nie zaliczałem się do najbystrzejszych stażystów w kancelarii, a w moich żyłach nie płynęła ani kropla błękitnej krwi. Mój ojciec po służbie w marines całe życie przepracował jako ochroniarz w miejscowym banku, a matka wychowała się w Bronksie i nie miała żadnych szczególnych aspiracji.

Jednak wybrał właśnie mnie spośród wszystkich innych, którzy dyskretnie starali się o przywilej zostania jego prawą ręką w procesie, który wkrótce okrzyknięto „królem procesów o morderstwo”. Powiedział, że spodobał mu się mój „głód sukcesu”. Oczywiście wygrał sprawę, a pewien gość z kierownictwa dużej firmy, oskarżony o brutalne zamordowanie żony, odzyskał wolność. Lub raczej był wolny na tyle, na ile pozwalało mu jego parszywe sumienie.

Owego lata wiele się nauczyłem. Zyskałem umiejętność wzbudzania w ławie przysięgłych wątpliwości tam, gdzie wszystko było jasne jak słońce. Czegoś takiego nie potrafił żaden z najznakomitszych adwokatów. To była lekcja sztuki wygrywania i rzadka sposobność podpatrzenia mistrza w akcji. Chłonałem te nauki jak gąbka.

Z inicjatywy Juliana zostałem w firmie i wkrótce zawiązała się między nami przyjaźń. Prawdę powiedziawszy, nie był najłatwiejszym szefem. Praca w charakterze jego asystenta wiązała się ze stresem i nie raz doszło między nami do głośnych awantur. Konsekwentnie budował ścieżkę, a raczej autostradę kariery. W swoim mniemaniu był nieomylny. Jednak pod maską despotycznego zrzędy krył się człowiek, który naprawdę troszczył się o ludzi.

Choćby był nie wiem jak zajęty, zawsze pytał o Jenny, którą nazywam „moją panną młodą”, chociaż pobraliśmy się, zanim rozpocząłem studia prawnicze. Dowiedziawszy się od innego stażysty, że ledwie wiąże koniec z końcem, Julian załatwił mi szczodre stypendium. To prawda, że był twardym graczem, a chwilami po prostu awanturnikiem, ale nigdy nie zaniedbywał przyjaciół. Natomiast prawdziwym problemem była jego obsesja na punkcie pracy.

Przez pierwszych parę lat usprawiedliwiał ciągle przesiadywanie w kancelarii „dobrem firmy”. Powiadał, że wkrótce weźmie miesiąc urlopu i pojedzie na Kajmany, a jeśli nie teraz, to „następnej zimy już na pewno”. Jednak z czasem sława Juliana jako wybitnego prawnika rosła i co za tym idzie, przybywało mu pracy. Procesy stawały się coraz poważniejsze, coraz ciekawsze, a Julian, który zawsze podejmował najcięższe wyzwania, zmuszał się do coraz intensywniejszego wysiłku. Przyznawał, że podczas niezwykle rzadkich momentów odpoczynku nie potrafił spać dłużej niż parę godzin, a i tak budził się z poczuciem winy, że za mało czasu spędzał nad aktami sądowymi. Wkrótce stało się jasne, że pożera go głód sukcesu – chciał więcej prestiżu, więcej sławy, więcej pieniędzy.

Tak jak można się było spodziewać, miał niebywałe osiągnięcia. Zdobył wszystko, o czym większość ludzi może tylko pomarzyć: reputację gwiazdy w swym zawodzie, roczny dochód liczony w milionach, imponującą posiadłość w ekskluzywnej dzielnicy, prywatny samolot, letni dom na tropikalnej wyspie i najulubieńsze cacko – lśniące czerwone ferrari, które zwykł parkować na samym środku podjazdu.

Mimo to wiedziałem, że sprawy wcale nie wyglądały tak idealnie, jak by się mogło wydawać. Dostrzegałem oznaki nadciągającej katastrofy, nie dlatego że byłem szczególnie spostrzegawczy, ale dlatego że spędzałem z nim najwięcej czasu. Zawsze byliśmy razem, ponieważ zawsze razem siedzieliśmy w pracy. A jej tempo nigdy nie spadało. Co chwila na horyzoncie pojawiała się jakaś naprawdę

niebywała sprawa sądowa, bez porównania bardziej interesująca niż poprzednia. Julian nigdy nie uważał, że jest dostatecznie przygotowany. Co się stanie, jeśli broń Boże sędzia podniesie tę lub tamtą kwestię?! Co się stanie, jeśli nasze odpowiedzi będą nie dość precyzyjne? Co się stanie, jeśli ktoś zdoła go zaskoczyć na środku przepełnionej sali sądowej jak sarnę oślepioną reflektorami samochodu? A więc obaj wyęźaliśmy siły do granic możliwości i tym samym zamykaliśmy się w świecie, gdzie istniała wyłącznie praca. Harowaliśmy jak niewolnicy gdzieś na sześćdziesiątym czwartym pięttrze molocha ze stali i szkła, podczas gdy wszyscy ludzie przy zdrowych zmysłach siedzieli w domu ze swymi rodzinami. Myśleliśmy, że złapaliśmy Pana Boga za nogi, zaślepiła nas wiza sukcesu.

Im więcej czasu spędzałem z Julianem, tym lepiej widziałem, że dosłownie wpędza się do grobu. Odnosiło się wrażenie, że kieruje nim swoiste pragnienie śmierci. Nigdy nie miał dość, nigdy go nic nie zadowalało. W końcu jego małżeństwo się rozpadło, przestał rozmawiać z własnym ojcem i chociaż posiadał wszelkie dobra materialne, wciąż gonił za czymś nieokreślonym. Czegoś mu brakowało – emocjonalnie, fizycznie i duchowo.

W wieku pięćdziesięciu trzech lat wyglądał, jakby był grubo po siedemdziesiątce. Jego twarz pokrywały zmarszczki – niezbyt chwalebny wynik bezkompromisowego dążenia do sukcesu, nawet po trupach, ciągłego napięcia i niezdrowego trybu życia. Późne kolacje w drogich francuskich restauracjach, ciężkie kubańskie cygara i niezliczone kieliszki koniaku pochłaniane jeden po drugim spowodowały uciążliwą nadwagę. Bez przerwy narzekał, że jest chory i zmęczony tym, że jest zmęczony i chory. Stracił poczucie humoru i w ogóle przestał się śmiać.

Entuzjastyczną niegdyś naturę Juliana zastąpiła śmiertelna powaga.

Wydawało mi się, że życie przestało mieć dla niego sens.

Najsmutniejsze jednak było to, że stracił dawny polot na sali sądowej. Kiedyś olśniewał wszystkich obecnych elokwencją, obezwładniał celnymi wnioskami końcowymi, teraz godzinami głądził na temat nieistotnych szczegółów, które miały niewielki związek ze sprawą. Dawniej z wdziękiem i swadą odpierał zarzuty strony przeciwnej, teraz coraz częściej drażnił wszystkich gorzkim sarkazmem, wystawiając na próbę cierpliwość sędziów, którzy swego czasu uważali go za prawniczego geniusza. Krótko mówiąc, wyróżniająca Juliana iskra boża zaczęła przygasać.

Nie tylko napięcie, wywołane szalonym tempem życia, sprawiało, że wydawał się idealnym kandydatem do zawału. Czułem, że chodziło o coś znacznie głębszego. Podejrzywałem, że kryzys dotyczył psychiki. Julian skarżył się niemal codziennie, że nie żywi nawet odrobiny zapału do tego, co robi, że ogarnęło go uczucie pustki. Opowiadał, że jako młody prawnik naprawdę kochał prawo, chociaż na początku do wyboru tej profesji skłoniły go aspiracje rodziny. Zawilości prawne i stałe wyzwania intelektualne pasjonowały go i stanowiły niewyczerpane źródło energii. Prawo stale inspirowało go jako narzędzie przemian społecznych.

Kiedyś naprawdę był kimś więcej niż tylko bogatym dzieciakiem z Connecticut. Naprawdę postrzegał siebie jako przedstawiciela Dobra, jako narzędzie doskonalenia społeczeństwa, człowieka, który mógł wykorzystać swoje niezaprzeczalne talenty z pożytkiem dla innych. Ta wizja nadawała sens jego życiu, wyznaczała cel i podsyciała nadzieje.

Kryzys Juliana miał związek nie tylko ze sposobem, w jaki zarabiał na życie.

Zanim przyszedłem do firmy, przeżył jakąś wielką tragedię. Według jednego ze starszych współpracowników, przydarzyło mu się coś naprawdę nie do opisanego. W każdym razie nikt nie chciał o tym wspominać. Nawet stary Harding, notoryczny gaduła z zarządu, spędzający więcej czasu w barze Ritza-Carltona niż w swym

przygnębiająco wielkim gabinecie, powiedział tylko, że przyrzekł dochować tajemnicy. Czegokolwiek dotyczył ten głęboko skrywany sekret, podejrzewałem, że nie pozostawał bez wpływu na fatalny stan Juliana. Oczywiście, pożerała mnie ciekawość, lecz przede wszystkim pragnąłem mu pomóc. Był nie tylko moim mentorem, ale z biegiem dni stawał się także najlepszym przyjacielem.

W końcu doszło do najgorszego. Potężny atak serca, który powalił wspaniałego Juliana Mantle, przypomniał mu, że jest człowiekiem śmiertelnym. Wydarzyło się to w poniedziałkowy ranek, na samym środku sali numer siedem, tej samej, gdzie wygraliśmy pamiętny proces.





ROZDZIAŁ 7

## Miezwyczajny ogród

*Większość ludzi zamyka się – fizycznie, intelektualnie, moralnie  
– w bardzo ciasnym kręgu ograniczonych możliwości.  
Tymczasem mamy w sobie rezerwy, które moglibyśmy uruchomić.  
Jednak nawet nie próbujemy o tym marzyć.*

William James

- W TEJ PRZYPOWIEŚCI ogród jest symbolem naszego umysłu  
- powiedział Julian. - Jeśli dbasz o swój umysł, odpowiednio go  
odżywasz i pielęgnujesz, zakwitnie piękniej, niż byś się spodziewał.  
Ale jeśli pozwolisz, by opanowały go chwasty, nigdy nie zaznasz  
prawdziwego spokoju ducha i głębokiej harmonii wewnętrznej. Po-  
zwól, że zadam ci jedno proste pytanie, John. Gdybym wszedł do  
twojego wypieszczonego ogródka, o którym mi tyle opowiadałeś,  
i porozrzucił jakieś toksyczne odpady na wszystkie twoje ukocha-  
ne petunie, czyż nie byłbyś oburzony?

- Oczywiście!

- Większość dobrych ogrodników strzeże swych ogrodów  
i uważa, żeby nie dostały się tam żadne śmieci. Popatrz jednak,  
ile najróżniejszych trujących odpadków wrzuca większość ludzi  
do żyznego ogrodu swego umysłu. I to codziennie. Zmartwie-

nia i lęki, rozpamiętywanie przeszłości, niepokój o przyszłość i wszystkie te zmyślane, niczym nieuzasadnione obawy, które wprowadzają chaos i rujną cały twój wewnętrzny świat. W prastarym języku Mędrców Sivany, który istnieje od kilku tysięcy lat, symbol oznaczający „zmartwienie” jest niemal identyczny z tym, który symbolizuje stos pogrzebowy. Jogin Raman uważał, że to nie przypadek. Niepokój wysysa z umysłu większość mocy i wcześniej czy później rani duszę.

Chcąc żyć pełnią życia, musisz stać na straży swego ogrodu i wpuszczać do środka tylko dobre informacje.

Nie można sobie pozwolić na luksus negatywnych myśli – nawet na jedną złą myśl. Większość radosnych, dynamicznych i zadowolonych ludzi na tym świecie niczym się nie różni od ciebie czy ode mnie pod względem fizycznym. Wszyscy składamy się z ciała i kości. Wszyscy wyszliśmy z tego samego źródła. Jednakże ci, którzy nie tylko egzystują, ci, którzy rozniecają i podtrzymują płomień swego ludzkiego potencjału i rzeczywiście włączają się w magiczny taniec życia, robią nieco inne rzeczy niż ci, którzy niczym się nie wyróżniają. Jedną z najważniejszych rzeczy, które robią, jest przyjęcie pozytywnego nastawienia do świata i wszystkiego, co się w nim znajduje.

Julian dodał:

– Mędrcy powiedzieli mi, że każdego dnia przez umysł przeciętnego człowieka przebiega około sześćdziesięciu tysięcy myśli. Jednak najbardziej mnie zdumiało, że dziewięćdziesiąt pięć procent tych myśli jest dokładnie taka sama, jak poprzedniego dnia!

– Naprawdę? – spytałem z niedowierzaniem.

– Tak. To jest właśnie tyrania jałowego myślenia. Ludzie, którzy każdego dnia generują te same myśli (przeważnie złe), wpadli w złe myślowe nawyki. Zamiast skupić się na tym, co w ich życiu jest dobre i co zrobić, by było jeszcze lepsze, są niewolnikami swojej przeszłości.

Niektórzy zamartwiają się z powodu nieudanych związków lub problemów finansowych, inni bez końca przeżywają dzieciństwo, może nie całkiem doskonale. Inni gryzą się jeszcze bardziej błahymi sprawami: kąśliwą uwagą kolegi z pracy albo tym, w jaki sposób potraktował ich jakiś sprzedawca. Ci, którzy w ten sposób zarządzają swoim umysłem, pozwalają, by strach pozbawił ich wszelkiej witalności. Blokują olbrzymi potencjał swego umysłu, który mógłby zdziałać cuda i dać im wszystko, czego pragną w sferze fizycznej, emocjonalnej i duchowej.

Ci ludzie nie potrafią zrozumieć, że panowanie nad umysłem jest zarazem panowaniem nad swoim życiem.

- Sposób, w jaki myślisz, jest tylko pewnym nawykiem  
- kontynuował Julian. - Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z potęgi swego umysłu. Dowiedziałem się, że nawet najwięksi myśliciele używają tylko niewielkiej części swych rezerw umysłowych. Mędrcy Sivany na co dzień odważają się eksploatować swe nieograniczone zdolności. Rezultaty tego są niebywałe. Jogin Raman poprzez regularne i konsekwentne ćwiczenia tak opanował swój umysł, że był w stanie na życzenie zwolnić bicie swego serca. Dzięki treningom potrafił całymi tygodniami obchodzić się bez snu. Wcale nie sugeruję, że powinieneś mieć podobne aspiracje, ale nalegam, abyś zaczął postrzegać swój umysł jako wielki dar natury.

- Czy jest jakieś ćwiczenie, które mógłbym wykonywać, aby odblokować moc umysłu? Umiejętność zwalniania rytmu serca na pewno zrobiłaby ze mnie przebój sezonu na wszystkich przyjęciach  
- zażartowałem.

- Odłóżmy to na później, John. Podam ci kilka praktycznych wskazówek i rad, które będziesz mógł zastosować później i które ukażą ci prawdziwą siłę tych starożytnych technik. Teraz najważniejsze, abyś zrozumiał, że mistrzostwo osiąga się poprzez odpowiedni trening. Większość z nas dysponuje takimi samymi możliwościami od

chwili, gdy po raz pierwszy zaczerpnęliśmy powietrza w piersi. Tym, co odróżnia ludzi, którzy osiągają więcej albo są szczęśliwsi od innych, jest sposób, w jaki posługują się otrzymanymi możliwościami, w jaki sposób je wykorzystują. Jeśli poświęcisz się budowaniu swego świata wewnętrznego, szybko przeniesiesz się do królestwa cudów, zamiast dryfować pośród codziennej szarzyzny.

Mój nauczyciel z każdą chwilą wpadał w coraz większy zapał. Jego oczy płonęły, kiedy mówił o magicznej sile umysłu i dobrodziejstwach, jakie może zdziałać.

- Wiesz, John, kiedy wszystko się już powie i zrobi, pozostaje tylko jedna rzecz, nad którą mamy absolutną władzę.

- Nasze dzieci? - uśmiechnąłem się dobrodusznie.

- Nie, przyjacielu, nasz umysł. Nie jesteśmy w stanie kontrolować pogody, ruchu ulicznego czy nastrojów otaczających nas ludzi, ale na pewno możemy kontrolować nasz stosunek do tych zjawisk. Mamy moc wyboru, o czym będziemy myśleć w każdym momencie. Ta umiejętność, między innymi, czyni z nas ludzi. Jedna z fundamentalnych złotych zasad mądrości, jakiej nauczyłem się podczas podróży na Wschód, jest zarazem jedną z najprostszych.

Julian zrobił pauzę jak przed wręczeniem bezcennego daru.

- I cóżby to mogło być?

- Otóż nie istnieje żadna obiektywna rzeczywistość, żaden „prawdziwy świat”. Nie ma żadnych absolutów. Twarz twego największego wroga może być twarzą mego najlepszego przyjaciela. Wydarzenie, które jednemu wydaje się tragedią, dla kogoś innego może być załazkiem nowych możliwości. Tak naprawdę ludzie, którzy są zawsze pełni otuchy i optymizmu, od tych, którzy są wiecznie nieszczęśliwi i skwaszeni, odróżnia tylko sposób, w jaki interpretują okoliczności.

- W jaki sposób tragedia może być czymkolwiek innym niż tylko tragedią?

– Podam ci przykład: kiedy byłem w Kalkucie, poznałem Malikę Chand, nauczycielkę. Uwielbiała uczyć i traktowała swoich podopiecznych jak własne dzieci, z olbrzymią cierpliwością kształtując i rozwijając ich zdolności. Jej motto brzmiało: „Twoje I can – potrafię – jest znacznie ważniejsze od twego IQ – ilorazu inteligencji”. W swojej społeczności uchodziła za osobę, która żyje, by dawać, by służyć każdemu, kto tego potrzebuje. Niestety jej ukochaną szkołę, niemego świadka wspaniałego rozwoju kolejnych pokoleń, pewnej nocy strawił ogień podłożony przez podpalacza, co wszyscy uznali za wielką stratę. Ale z czasem złość ustąpiła miejsca apatii, pogodzili się z faktem, że dzieci nie będą miały szkoły.

– A Malika?

– Ona była inna. Jeśli istnieją prawdziwi optymiści, to ona się do nich zaliczała. W przeciwieństwie do wszystkich uznawała to, co się stało, za niesamowitą okazję. Powiedziała wszystkim rodzicom, że każde niepowodzenie przynosi równoważną korzyść, co rozumieją, jeśli przez chwilę się nad tym zastanowią. Nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre. Szkoła, która spłonęła do cna, była stara i zniszczona.

Dach przeciekał, podłoga przegniła i w końcu zaczęła się zapadać pod ciężarem mnóstwa rozbieganych stóp. To była szansa, aby połączyli się jako społeczność i zbudowali o wiele lepszą szkołę, która mogłaby służyć w przyszłości jeszcze większej liczbie dzieci. I tak oto, pod wpływem silnej sześćdziesięcioletniej kobiety, mieszkańcy zebrali fundusze wystarczające na wybudowanie pięknej nowej szkoły – wspaniałego dowodu na to, że upór i wiara mogą dać zadziwiające rezultaty.

– Czyli że to jest trochę tak jak w starym porzekadle, wedle którego postrzega się szklankę jako do połowy pełną, a nie w połowie pustą. Tak właśnie należy patrzeć na te sprawy. Bez względu na to, co się dzieje w twoim życiu, ty sam wybierasz sposób, w jaki na to zareagujesz. Jeśli wyrobisz sobie zwyczaj poszukiwania dobrej

strony w każdych okolicznościach, twoje życie osiągnie wyższy wymiar. To jedno z najważniejszych praw natury.

– A wszystko zaczyna się od bardziej efektywnego wykorzystywania umysłu?

– Właśnie, John. Każdy życiowy sukces, czy to materialny, czy duchowy, rodzi się w ponad czterokilogramowej bryle, którą każdy dźwiga na szyi. A dokładniej, od myśli, które powstają w umyśle każdego dnia, w każdej godzinie i sekundzie. Twój świat zewnętrzny jest tylko odbiciem twego świata wewnętrznego. Kontrolując swoje myśli i sposób, w jaki odbierasz dotyczące cię wydarzenia, zacznasz rządzić swoim losem.

– To brzmi sensownie, Julianie. Tylko dlatego, że jestem okropnie zagoniony, nigdy nie miałem czasu zastanowić się nad tego rodzaju sprawami.

Na studiach mój najlepszy przyjaciel Alex zaczytywał się książkami kształtującymi umysł. Powiadał, że motywują go i dają energię, by stawić czoła przytłaczającemu nadmiarowi pracy. Pamiętam, jak opowiadał, że w jednej z książek było napisane, iż chiński ideogram, oznaczający „kryzys” składa się z dwóch mniejszych znaków. Jeden oznacza „niebezpieczeństwo”, a drugi „okazję”. To chyba potwierdza, że starożytni Chińczycy również wierzyli, iż istnieje jakaś jasna strona najczarniejszych okoliczności. Oczywiście jeśli tylko masz odwagę, żeby jej poszukać.

– Jogin Raman ujął to w ten sposób: „W życiu nie ma błędów, są tylko lekcje”. Nie istnieje coś takiego jak złe doświadczenie, są tylko okazje, żeby się rozwijać, uczyć i czynić postępy na drodze samodoskonalenia.

W walce rodzi się siła. Nawet ból może być znakomitym nauczycielem.

– Ból? Nie sądzę – zaprotestowałem.

– Zdecydowanie. Aby współczuć komuś w bólu, musisz go najpierw sam doświadczyć. Albo inaczej, poznasz radość wejścia na

szczyt dopiero wtedy, gdy zejdziesz do najgłębszej doliny. Rozumiesz?

– Żeby docenić dobro, trzeba poznać zło?

– Tak. Ale proponuję, żebyś przestał klasyfikować zdarzenia jako dobre albo złe. Po prostu spróbuj ich doświadczać, cieszyć się nimi i wyciągać z nich wnioski. Każde wydarzenie daje ci lekcję. Te małe lekcje są siłą napędową dla wewnętrznego i zewnętrznego rozwoju. Bez nich utknąłbyś w miejscu. Pomyśl o tym. Większość ludzi robi największe postępy dzięki najtrudniejszym doświadczeniom. A jeśli wynik nie był taki, jakiego się spodziewałeś, i czujesz się nieco rozczarowany, pamiętaj, że prawa natury gwarantują, że kiedy jedne drzwi się zamykają, otwierają się inne.

Julian z przejęciem rozpostarł ramiona. Wyglądał teraz jak kaznodzieja przemawiający do swojej trzódki.

– Jak tylko zaczniesz konsekwentnie stosować te zasady w swoim codziennym życiu, jak tylko nastroisz swój umysł, by odbierał każde wydarzenie jako pozytywne, dodające siły, na zawsze wyzbędziesz się lęku. Przestaniesz być więźniem swojej przeszłości. Przeciwnie, staniesz się architektem przyszłości.

– Dobrze, rozumiem założenia. Każde doświadczenie, nawet najgorsze, stanowi dla mnie lekcję. Dlatego powinienem otworzyć swój umysł, wyciągać wnioski z każdego zdarzenia. W ten sposób stanę się silniejszy i szczęśliwszy. A co jeszcze mógłby zrobić skromny adwokat z klasy średniej, aby naprawić świat?

– Przede wszystkim powinien korzystać w większej mierze z wyobraźni niż pamięci.

– Wyłóż to jaśniej.

– Chcę powiedzieć, że aby wyzwolić potencjał swego umysłu, ciała i duszy, musisz najpierw poszerzyć wyobraźnię. Widzisz, wszystko jest zawsze tworzone dwukrotnie: pierwszy raz w warsztacie umysłu, a dopiero potem, i tylko potem, w rzeczywistości. Nazywam ten proces „szkicowaniem”, ponieważ wszystko, co two-

rzysz w swoim świecie zewnętrznym, powstało pierwaj jako szkic w świecie wewnętrznym, na ekranie twego bogatego umysłu. Kiedy nauczysz się panować nad swymi myślami i będziesz potrafił, zgodnie z ogólnym prawdopodobieństwem, żywo wyobrazić sobie to wszystko, czego pragniesz, obudzą się w tobie uśpione siły. Zaczyniesz korzystać z wszelkich możliwości twego umysłu, zdolnego do stworzenia wspaniałego życia, na które, jak wierzę, zasługujesz. Od dziś zapomnij o przeszłości. Odważ się marzyć, że jesteś czymś więcej niż tylko sumą bieżących okoliczności. Uwierz, że czeka cię wszystko, co najlepsze. Zadziwią cię wyniki.

Wyobraź sobie, że przez lata pracy adwokackiej myślałem, że wiem bardzo dużo. Całymi latami uczyłem się w najlepszych szkołach, czytałem wszystkie książki prawnicze, jakie tylko wpadły mi w ręce, pracowałem z najlepszymi specjalistami, stanowiącymi dla mnie wzór. Oczywiście, należałem do zwycięzców w grze zwanej prawem. Jednak teraz zrozumiałem, że przegrywałem grę, jaką jest życie. Byłem tak zajęty pogonią za wielkimi przyjemnościami, że umknęły mi wszystkie małe. Nigdy nie czytałem książek, które podsuwał mi ojciec. Nie potrafiłem się z nikim zaprzyjaźnić. Nigdy nie nauczyłem się słuchać muzyki. A jednak uważam, że miałem szczęście.

Atak serca był momentem przełomowym, nazwijmy go moim „przebudzeniem”. Wierz albo nie, ale on dał mi szansę na bogatsze, pełniejsze życie. Tak jak Malika Chand, w smutnym doświadczeniu dostrzegłem zarodki zmiany. Co więcej, miałem odwagę, by je pielęgnować.

Odkryłem, że Julian odmłodził zewnątrz, ale stał się dojrzałszy wewnątrz. Zrozumiałem, że ten wieczór był czymś znacznie ważniejszym niż tylko fascynującą rozmową ze starym przyjacielem. Poczułem, że najbliższa noc może stać się dla mnie momentem przełomowym, i szansą na nowy początek. Zacząłem rozważać to wszystko, co było złe w moim własnym życiu. To jasne, że miałem wspaniałą rodzinę i dobrą pracę jako dobrze no-



towany prawnik. Jednak chwilami czułem, że chciałbym czegoś więcej. Musiałem zapłacić tę pustkę, która zaczynała wkradać się do mojego życia.

Jakże wspinałem miałem marzenia, kiedy byłem dzieckiem! Często wyobrażałem sobie, że jestem mistrzem sportu albo potentatem finansowym. Naprawdę wierzyłem, że mogę robić to, na co mam ochotę, mieć wszystko, czego zapragnę, i stać się tym, kim zechcę. Kiedy byłem młodym chłopakiem ze słonecznego Zachodniego Wybrzeża, radowały mnie bardzo proste przyjemności. Jakże cudownie było nurkować przez całe popołudnie albo jeździć po lesie na rowerze. Kierowała mną ogromna ciekawość świata. Kochałem przygodę. Przyszłość mogła przynieść wszystko, bez żadnych ograniczeń. Szczerze mówiąc, nie czułem takiej swobody i radości przynajmniej od piętnastu lat. Co się ze mną stało?

Może straciłem z oczu marzenia, kiedy wydorostałem i zacząłem zachowywać się tak, jak w powszechnym przekonaniu powinni zachowywać się dorośli? Może zgubiłem je, kiedy poszedłem na uniwersytet i zacząłem mówić tak, jak uważa się, że prawnicy powinni mówić?

Tak czy owak, ten wieczór nad filiżanką wystygłej herbaty, z Julianem, który otwierał przede mną serce, sprawił, że postanowiłem spędzać trochę mniej czasu na zarabianiu pieniędzy, a trochę więcej na kreowaniu własnego życia.

– Wygląda na to, że zmusiłem cię, abyś pomyślał o własnym życiu – domyślił się Julian. – Zaczynaj dla odmiany myśleć o swoich marzeniach, tak jak wtedy, kiedy byłeś dzieckiem. Jonas Salk wyraził to najlepiej, pisząc: „Czasem mam pogodne sny, a czasem mam koszmary. Pokonuję koszmary dzięki marzeniom”. Nie bój się odkurzyć swoich marzeń, John. Zaczynaj na nowo kochać życie i cenić wszystkie jego możliwości. Obudź się i otwórz na możliwości własnego umysłu. Gdy to zrobisz, wszechświat stanie się twym sojusznikiem w tworzeniu cudów.

*Mnich, który sprzedał swoje ferrari* to opowieść o wziętym adwokacie, którego tryb życia doprowadza do ciężkiego zawału serca na sali sądowej. Choroba zmusza go do poszukiwania odpowiedzi na fundamentalne pytania, dotyczące istoty życia. W nadziei na odnalezienie szczęścia i poczucia spełnienia wyrusza w niezwykłą podróż ku źródłom prastarej kultury. Tu odkrywa i poznaje filozoficzny, a zarazem praktyczny system, zdolny wywobodzić ukryte siły umysłu, ciała i ducha; uczy się żyć z większą pasją i spokojem ducha. Błyskotliwie łącząc ponadczasową mądrość Wschodu z nastawionymi na sukces pryncypiami Zachodu, opowieść ta inspiruje i krok po kroku objaśnia sposoby na pełne życie, cechujące się odwagą, radością i wewnętrzną harmonią.

Robin Sharma jest jednym z najznakomitszych, powszechnie uznanych ekspertów w dziedzinie technik przywódczych oraz samodoskonalenia. Jest autorem siedmiu światowych bestsellerów, prowadzi Sharma Leadership International – renomowaną szkołę nauk psychologiczno-socjologicznych.

„Ta lektura to fascynująca i zabawna przygoda... ścieżka usłana perłami wiedzy, które są w stanie wzbogacić życie każdego z nas i skierować je na nowe tory”.

Brian Tracy, autor *Maksimum sukcesu*

*Opowieść o przemianie wewnętrznej, spełnianiu marzeń i poznawaniu własnego przeznaczenia.*

ISBN 978-83-7579-050-4



Cena: 24,90 zł (w tym 5% VAT)

Strona internetowa autora: [www.robinsharma.com](http://www.robinsharma.com)

**Ponad 1 000 000 sprzedanych egzemplarzy na całym świecie!**